Nr 5. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 2 lutego 1936



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Poradził sobie z nimi.

Państwo Kapusiowie mają bardzo liczną rodzinę na prowincji. Każda tania wycieczka do Warszawy zwala im na kark całą kupę dalszych i bliższych krewnych. Ale tym razem, gdy na niedzielę i poniedziałek zapowiedzieli swój przyjazd: wuj Kleofas, ciotka Genowe a, kuzynek Ignaś i dwie kuzynki, Kapusiowie się zbuntowali.

— Nie mam siły ich karmić, bawić i oprowadzać po mieście — załamała ręce Kapusiowa.

— Znajdę na nich sposób! — zgrzytnął zębami Kapuś.

— Jaki? Przecież ukrywać się przez dwa dni nie możemy! A wyrzucić ich na ulicę też nie można.

— Nie bój się! Postaram się, żeby mieli przez te dwa dni dach nad głową i dobrą opiekę.

W niedzielę z samego rana pan Kapuś wywiesił na drzwiach kartkę: „Dzwonek nie dzwoni“ i razem z żoną skrył się u sąsiadów, skąd przez lornetkę obserwował, co się dzieje pod jego drzwiami.

— O! — zaśmiał się złośliwie! — Już jest wuj Kleofas... Czyta kartkę na drzwiach. Puka... He, he! I ciotka już przyjechała... A jakże! I kuzynki już są!... A jakże!... I Ignaś!... He, he, he. Walą w drzwi! O jej, jacy zaniepokojeni!... Myślą żeśmy się zaczadzili!... O!... Ignaś już schodzi na dół... Ręczę, że po ślusarza!... Świetnie!... No, najwyższy czas już zacząć działać.

I pan Kapuś odłożył lornetkę i podszedł do telefonu.

— Hallo! Czy komisarjat policji? Proszę panów, do mieszkania niejakiego Kapusia przy ulicy Chłodnej, nr. 103, włamali się jacyś podejrzani ludzie... Wiem, że Kapuś wyjechał i mieszkanie było próżne.

Po 10 minutach przerażonych krewniaków prowadzono do komisarjatu.

— Nic nie poradzę — oświadczył im przodownik. Muszę was zatrzymać, aż się zgłosi gospodarz i wyjaśni, że rzeczywiście jesteście jego krewniakami.

A pan Kapuś, zacierając ręce, mówił do żony:

— Ulokowałem ich bezpiecznie i dobrze. Będziemy mieli spokój, Ulgowe przejazdy są ważne do jutra wieczór. Przed samym odjazdem pójdę po nich.

I dopiero nazajutrz wieczorem zgłosił się po odbiór rodziny.

— Bardzo was przepraszam — tłumaczył się. Musiałem z żoną wyjechać, teraz dopiero wróciłem i dowiedziałem się o wszystkiem.

— Taki wstyd! — łkała ciotka Genowefa. I nawet nie po·ąchałam Warszawy.

No, to niech ciotka wącha pręczej — poradził pan Kapuś.

— Za 15 minut odchodzi pociąg.



Nie kijem ale pałą.

Mąż do żony: Jutro przypada post, trzeba pomyśleć o umartwieniu ciała. Każ przeto zrobić zamiast 30, jak zwykle, tylko 20 pirogów, ale dodał po chwili, niech będą trochę większe.



Roztargniony.

— Wiesz co, bracie: najszczęśliwszy ten człowiek, co się wcale nie urodził!

— O tak, tak... tylko że takich ludzi tak mało na tym świecie...

Nr 5. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 2 lutego 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.808

Na Matkę Boską Gromniczną.

Jest mroźna gwiaździsta noc zimowa. Pola i wsie zasypane białym kobiercem śniegu. Do stającej na końcu wsi zagrody wieśniaczej zbliża się stado zgłodniałych wilków. Chcą napaść na ludzki dobytek. Ale oto przed zagrodą stoi jasna postać Najświętszej Panienki i światłem zapalonej gromnicy odpędza wściekłe wilki.

I znów zasypia z tą ufnością wioska,
Że w śniegach nad nią czuwa Matka Boska.

Tak przedstawił nam na podstawie legend ludowych Matkę Boską Gromniczną znany nasz malarz Piotr Stachiewicz.

W przenośni ma obraz ten dla duszy katolika inne znaczenie. Ową zagrodą, pogrążoną w ciemnościach, to dusza nasza, pogrążona w ciemności grzechu. Zgłodniałe wilki, to pokusy złego ducha, który krąży jako lew, aby duszę naszą pożreć. A przed jego atakami broni nas także Matka Boska...

Święto Matki Boskiej Gromnicznej jest ostatniem z szeregu świąt w okresie Bożego Narodzenia. Początek jego sięga koło V. wieku.

Charakter poważny i żałobny mają zwyczaje ludowe, związane z uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej. Po przybyciu z kościoła, gdzie ksiądz w tym dniu poświęca gromnice, wykonywane dawniej w domu z własnego wosku pszczelego, ludzie na wsi klękają i przy zapalonej gromnicy modlą się o to, by każdy z nich mógł umierać z gromnicą w ręku. Potem zbliżają płomień gromnicy do gardła i końców palców u rąk, bo to ma chronić od chorób. U futryny drzwi lub okien a także na belce u sufitu wypalają znak krzyża wierząc, że to uchroni dom od gromu. Uważają też pilnie, w którą stronę zwraca się płomień gromnicy. Jeżeli ku drzwiom jest to znak, że z rodziny tej ktoś w tym roku umrze. Gospodarz obchodzi z zapaloną gromnicą dom, podwórze i cały dobytek. Potem stawia się gromnicę w pokoju na oknie i tam zostawia ją przez ośm dni.

W ciągu roku lud nieraz posługuje się gromnicą, zwłaszcza zaś latem podczas burzy. Stawia się ją wtedy zapaloną na oknie lub nawet wychodzi się z nią przed dom, aby odwrócić gromy. Jeżeli do czyjegoś domu na wezwanie przychodzi do chorego ksiądz, kobiety wychodzą mu naprzeciw z zapalonemi gromnicami i wprowadzają go w ten sposób do domu chorego. A przedewszystkiem każdy chory pragnie umierać z gromnicą w ręku. Dlatego też niema prawie polsko-katolickiego domu, w którym nie byłoby gromnicy.

Okres Bożego Narodzenia jest u ludu zwykle okresem różnych wróżb, przedewszystkiem zaś wróżb urodzaju i pogody. Święto Matki Boskiej Gromnicznej możemy pod tym względem zaliczyć także jeszcze do tego okresu.

Istnieją wśród ludu na ten temat różne przysłowia, jak naprzykład:

„Na Gromnicę masz zimy połowicę".

Albo:

„Na Gromnicę łataj bracie rękawicę".

Inna znowu przepowiednia, tycząca się pogody głosi:

„Gdy na Gromnicę z dachu ciecze,
Zima się jeszcze odwlecze".

Podobnie:

„Gdy słońce jasno świeci na Gromnicę,
To przyjdą większe mrozy i — śnieżyce".

O urodzaju, jakiego należy się spodziewać, mówi także przysłowie:

„Gdy na Gromnicę roztaje
Rzadkie będą urodzaje".

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

(Ciąg dalszy)

— Żadnego słowa nigdy ci nie dawałem, a co prawda to prawda. Gdybym ci nie był darował ślubnego fraka, nie byłbyś się ożenił z nieboszczką żoną i dzisiaj nie darłbyś przeciw mnie nosa.

— Prawda, że mi darowałeś frak, jak przyjaciel przyjacielowi — teraz żałuję, że go przyjąłem. Nie potrzebuję żadnej łaski od ciebie — z przyjaźni kwita. Gdybym miał na marach widzieć Tadeusza, to nie pozwolę by twym zięciem został. Odepchnął zastępującego mu drogę gospodarza, wybiegł na podwórze, wskoczył do powozu i mało dbając o to, jakim sposobem wróci pan Maciej do domu, popędził do Zalesia.

Nie pomogły prośby Tadeusza ani Anieli, nie pomogły wstawiania się pani Zofji i pani Maciejowej, ani interwencje sąsiadów. Pan Kazimierz i Maciej, raz się pogniewawszy byli nieprzebłaganymi.

— Gdybym cię miał widzieć w trumnie, mówił pierwszy do Tadeusza, nie pozwolę ci się ożenić z Anielą.

— Chociażbyś umarła z rozpaczy, nie dozwolę nigdy byś została synową tego niewdzięcznika, powtarzał swej córce pan Maciej.

Wszelkie stosunki między Wolą i Zalesiem zostały zupełnie zerwane, a pan Kazimierz zakazał Tadeuszowi pod ojcowskiem błogosławieństwem bywać u państwa Borowskich.

Zakochani przejęci obopólną miłością znajdą zawsze środki porozumienia się i ulżenia swej doli. Tak i Tadeusz z Anielą wynaleźli sposób widywania się ze sobą.

W Lisku mieszkał dobry znajomy Tadeusza doktor Dzielnowski, w którego domu często pani Maciejowa z Anielą bywały, gdyż ta ostatnia była w przyjaźni z panią Dzielnowską. Tam więc widywali się zakochani i zdawało się, że uczucie łączące ich, jeszcze silniejszem się stało, od czasu, gdy tak niespodzianie na przeszkody natrafiło.

Pan Maciej bywał u państwa Dzielnowskich bardzo rzadko. Poczciwa pani Maciejowa, kochająca gorąco swą córkę i współczująca jej boleści, udawała że wierzy, iż spotykają w Lisku Tadeusza tylko przypadkiem, milczała o tem przed panem Maciejem i o ile możności ułatwiała córce, widywanie się z ukochanym.

Częste jednak wycieczki i względnie spokojne zachowanie się Tadeusza, wzbudziły podejrzenie pana Kazimierza, który wkrótce dowiedział się o wszystkiem. Trzymając się zaś częstokroć, chociaż nie zawsze skutecznej zasady, że co z oczu to i z serca, nic nie mówiąc nikomu, wziął synowi od św. Jana w dzierżawę Ostrów w Żółkiewskiem i mimo energicznej opozycji Tadeusza i próśb żony, wyprawił go tam z nakazem, by pod żadnym pozorem nie ośmielił się, bez ojcowskiego pozwolenia przyjeżdżać w Sanockie.

* * *

Ciężko i tęskno płynęło Tadeuszowi życie w Ostrowie. Jedyną pociechą były, ledwo nie codzień przychodzące listy od Anieli, pełne najtkliwszych wyrazów miłości. Rozmowa pisemna z ukochaną, była znów jedyną rozrywką po całodziennej pracy, której się z zapałem, rzec można, poświęcał, pragnąc w ten sposób rozegnać przykre myśli i zapomnieć o swych cierpieniach. Tak minęło lato i jesień — nadeszła zima. Długie wieczory, brak ruchliwego zajęcia, jeszcze przykrzejszem czyniły życie Tadeusza. Na domiar złego listy Anieli zaczęły coraz rzadziej przychodzić; co gorsza, stawały się coraz krótszemi, coraz zimniejszemi, jakby je powiew styczniowego oziębił wichru. Gdy pierwej znajdywał w nich biedny pustelnik z Ostrowa, dokładny obraz życia swej ukochanej, teraz zaczęły być ogólnikowe, niewyraźne, tajemnicze, jakby z obowiązku pisane.

Aniela tłómaczyła się brakiem czasu, rozlicznemi zajęciami, podejrzliwością pana Macieja. Lecz Tadeusz przeczuwał w tem coś niedobrego, doświadczał takiego uczucia, jakby go coś złego spotkać miało i każdy liścik zaadresowany pięknem, okrągłem wyraźnem pismem Anieli, drżącą otwierał ręką.

Nieraz chciał już wbrew rozkazom ojca podążyć w Sanockie, by osobiście zbadać stan rzeczy, ale rozkazy te były tak wyraźne i stanowcze, tak często w listach ojcowskich się powtarzały, że brakło mu odwagi.

IV.

Było to w lutym 1863 r. Tadeusz wiedział z dzienników, z rozmów, ze wszystkiego, że się zanosi na nowy akt w wielkim dramacie życiowym narodu polskiego. Przeczuwał, jak wówczas zresztą wszyscy, że wybuch lada dzień nastąpi, lecz nie miał siły podjąć jakiejkolwiek w tym kierunku pracy. Jeżeli co będzie, mówił sam do siebie, to pójdę i zginę, więcej nic nie jestem w stanie uczynić.

Nie mając w tej porze roku, prawie nic około gospodarstwa do czynienia, całe dnie spędzał na polowaniu, uganiając za zwierzyną, bez względu na pogodę, jak jaki zapalony myśliwy. — Dnia tego wracał o zmroku do domu, myśląc czy otrzyma dzisiaj list od ukochanej, którego od dwóch napróżno wyglądał tygodni.

W drzwiach domu spotkał Antka, masztalerza i listonosza swego.

— No cóż, zapytał drżącym prawie głosem, jest list?

— Jest proszę pana, odrzekł Antek, tylko mi się widzi, że nie ten coby pan chciał.

Tadeusz porwał list w milczeniu i wbiegł do pokoju.

Przy świetle lampy poznał na kopercie pismo kolegi szkolnego Józefa Prawdzica, mieszkającego niedaleko Liska.

— E to od Józia, — rzekł rzucając list na stół niedbale. Rozebrał się i dopiero po chwili siadł do czytania.

Pierwszą i drugą stronę listu czytał spokojnie, gdy doszedł do trzeciej pobladł śmiertelnie — jeden ustęp czytał raz, drugi i trzeci i jakby własnym nie wierzył oczom, jakby słuchem sprawdzić pragnął czy go wzrok nie myli, przeczytał głośno, drżącym od wzruszenia głosem:

„Twoja exnarzeczona, panna Aniela Borowska, podobno się już zupełnie pocieszyła. Złapała sobie hrabiego K. z którym od tygodnia jest już po deklaracyi. Pierwsza zapowiedź wyjdzie w przyszłą niedzielę, a ślub ma się odbyć przy końcu karnawału“...

Krew uderzyła do głowy Tadeuszewi; przez chwilę nic nie widział, nie czuł, nie słyszał. Wreszcie gdy odzyskał przytomność, zdawało mu się, że mu piersi pękną, że krew mózg rozsadzi...

Zerwał się, zarzucił burkę na ramiona, czapkę

nacisnął na głowę i postąpił ku drzwiom, lecz wpół drogi się wstrzymał.

Nie! nie! -- zawołał, — to na nic się nie zdało, zrzucił burkę i odchyliwszy drzwi od sieni zawołał:

— Antek! osiodłać mi natychmiast karego.

— Karego? teraz proszę pana? — pytał Antek, jak gdyby nie zrozumiał rozkazu.

— Zaraz! natychmiast! w tej chwili! Antek jak oparzony wypadł na podwórze.

— A do djabła! to mu dobrą przywiozłem nowinę — mruczał przez drogę. Wpadł do stajni i osiodłał piorunem, nie tylko karego dla pana, ale i siwego dla siebie.

Tymczasem Tadeusz siedział przy biurku i pisał:

Panie Hrabio!

Dowiedziawszy się, iż pan hrabia zamierzasz wstąpić w związki małżeńskie z panią Anielą Borowską, mam zaszczyt mu oświadczyć, że panna Aniela jest moją narzeczoną, że posiadam jej słowo i przyrzeczenie i że nie dozwolę nikomu naruszyć praw moich do niej, owszem, wszystkiemi zgodnemi z honorem środkami bronić ich będę. Upraszam przeto i wzywam pana niniejszem, byś zechciał mi donieść bezzwłocznie, odwrotną pocztą, gdzie, kiedy i o jakiej porze, zechcesz mi pan dać honorową satysfakcję.

Wybór broni, jako do wyzwanego należy do pana.

Przy tej sposobności, przyjmij pan, panie hrabio, zapewnienie wszelkich uczuć, jakie się panu należeć mogą od

Tadeusza Oświęcimskiego.

Złożył list, zapieczętował i wdziawszy burkę, wybiegł na ganek. Na podwórzu stał już Antek z osiodłanymi końmi.

Tadeusz wskoczył na siodło.

— A tego po co osiodłałeś? — zapytał, wskazując na siwego.

— Kiedy proszę pana, tłómaczył się Antek, taka ciemna noc, a pan sam...

Dobrze, dobrze — rzekł Tadeusz, spiął konia ostrogami i popędził cwałem drogą wiodącą ku pocztowej stacji.

Wierny Antek pocwałował za nim.

* * *

Trudno opisać uczucia, jakich doznawał Tadeusz, oczekując przez tydzień cały na odpowiedń hrabiego. Aby je współczuć, rozumieć i pojmować, trzeba ich osobiście doznać i doświadczyć.

W piątek rano stał przy oknie i oczekiwał z niecierpliwością powrotu Antka z poczty.

Dom stał na wzgórzu, z okna można było widzieć znaczną przestrzeń drogi wiodącej od pocztowej stacji, lecz w tej chwili, chociaż mrozu nie było, śnieg padał grubemi płatami i z trudnością tylko można było rozpoznać przedmioty poruszające się na drodze.

Tadeusz oparł się o ramę okna i wytężonym wzrokiem patrzał przed siebie.

Jeżeli dzisiaj nic nie przyjdzie, to niech się dzieje co chce, jadę, natychmiast jadę.

Na drodze wśród śniegu coś zaczerniało.

— Może Antek, rzekł do siebie Tadeusz i wybiegł na ganek.

Rzeczywiście był to Antek. Cwałem przypadł przed ganek i zeskakując z konia, zawołał z zadowoleniem:

— Są listy, panie.

— Listy? i to więcej, niż jeden?

— Dwa panie — mówił Antek wyjmując listy ze skórzanej torby.

Tadeusz odebrał je skwapliwie i wszedł do pokoju.

Jeden list pochodził od Anieli, drugi był zaadresowany ręką męską. Sądząc, że to odpowiedź hrabiego otworzył najpierw ten drugi. List brzmiał:

„Mości Panie Tadeuszu Dobrodzieju!“

„Zięcia na zabicie nie mam, bo jest mi potrzebny na męża i opiekuna mej córki. Dlatego zakazałem mu najsurowiej przyjmować wyzwanie pańskie. Ja, stary, nie na wiele już się mogę komu przydać, jeżeli więc pan koniecznie potrzebujesz satysfakcji, to będę mu służył z przyjemnością. Uniżony sługa.

Maciej Borowski“.

— Podły tchórz! — zawołał w uniesieniu Tadeusz, chowa się za plecy starego, ale chociażby w piekle się ukrył, to go znajdę i musi albo ustąpić, albo się bić ze mną.

Otworzył list drugi — Aniela pisała:

Szanowny panie Tadeuszu!

Bardzo przykre wrażenie sprawiło na mnie wyzwanie, które pan uznałeś za stosowne przesłać mojemu narzeczonemu, panu hrabiemu K. Prawdziwie, nie przypuszczałam nigdy, byś pan był tak gwałtownym i porywczym.

Trudna rada, przeznaczeniu sprzeciwiać się nie można. Dopóki miałam nadzieję, że potrafię zmiękczyć ojca, dokładałam wszelkich starań, by połączenie nasze do skutku doprowadzić; dziś jednak, gdy przekonałam się, że ojcowie nasi nigdy na takowe nie zezwolą, chociaż z bolem serca, poddałam się wyrokowi nieubłaganego losu i nie chcąc zatruwać daremnym uporem, starych lat kochanemu ojcu memu, stosuję się do woli jego i oddaję rękę hrabiemu K.: a pana proszę, iżbyś, równie szanując życzenia swych rodziców, zechciał o mnie zupełnie zapomnieć. Szczerze życzliwa *Aniela Borowska.*

* * *

We trzy godziny później, błękitny wózek, zaprzężony parą karych koni, okrytych pianą i potem, zatrzymał się przed hotelem we Lwowie.

Z wózka wyskoczył młody mężczyzna w burkę odziany i zapytał niecierpliwie odźwiernego, o której odchodzi najbliższy pociąg do Przemyśla.

— O piątej — odpowiedział zapytany.

— O piątej! ach, a teraz dopiero pierwsza — zawołał Tadeusz, wskoczył napowrót do wózka i rzekł do Antka: ruszaj.

— Dokąd panie?

Do Przemyśla! Staniemy tam prędzej, niż pociąg.

— Końmi do Przemyśla? Ależ popadają nam w drodze. Niech pan patrzy, jakie zmęczone.

Tadeusz wysiadł powtórnie, by się koniom przypatrzyć,

Rzeczywiście były ogromnie zmęczone. Okryte pianą i potem, robiły silnie bokami.

— Prawda, nie ma rady, trzeba czekać na pociąg. Zajedź do stajni by konie odpoczęły. O czwartej odwieziesz mię na kolej.

— Może pan każe sobie dać numer? mówił zbliżając się do odźwiernego.

— Dziękuję, nie potrzeba, pójdę tymczasem do miasta.

Czuł, że nie potrafi usiedzieć na miejscu, potrzebował ruchu, zmęczenia. Krew biła mu do głowy, paliła gorączka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z życia zmarłego
króla angielskiego.

W poprzednim numerze na trzeciej stronie okładki podaliśmy już krótką wiadomość o śmierci króla angielskiego Jerzego V. Pogrzeb, który był jedną wielką narodową manifestacją żałobną odbył się w ubiegły wtorek.

Na obok zamieszczonej ilustracji widzimy od góry na lewo: Zmarłego króla z małżonką, z prawej strony: król dokonuje przeglądu pułku zwanego Goldstreamgarde, u dołu z lewej strony: król w szkockim uniformie na inspekcji Czarnego pułku w Szkocji i ostatni u dołu: król na polowaniu w Indjach w roku 1912.

Po ostatniem zapaleniu płuc, które król angielski przechodził, pozostała otwarta rana, która stale z boku ropiła zapomocą drenu, przez co życie królowi do jubileuszu sztucznie przedłużono






Najcenniejsza ryba morska.

Największy drapieżnik morski, rekin, niegdyś najbardziej znienawidzona i bezmyślnie tępiona ryba, dziś pod względem gospodarczym przedstawia większą wartość, niż jakiekolwiek inne zwierzę, żyjące w morzu. Wszystkie bowiem jego części dają się zużytkować, najcenniejszą zaś jest skóra, bardzo poszukiwana obecnie w galanterji, w konfekcji, jakoteż w wytwornem meblarstwie.

Sztuka wyprawiania skóry rybiej długo nieznana była przemysłowi garbarskiemu. Zasługą wynalezienia sposobu przyprawiania jej tak, by była zdatna do użytku, należy się uczonemu niemieckiemu Alfredowi Ehrenreichowi, który oddawna pracował nad tem zagadnieniem, nie mogąc jednak osiągnąć pomyślnych rezultatów. Dr. Ehrenreich widząc coraz wzmagający się popyt na piękne skóry, zwrócił uwagę na olbrzymi rezerwoar tego produktu, jakim jest morze ze swojemi wielkiemi rybami. Okazało się jednak, że skóry złowionych przez niego rekinów znanemi dotychczas sposobami nie dawały się wyprawiać. Tak przynajmniej twierdziły różne pierwszorzędne garbarnie, do których uczony zwrócił się ze swoim materjałem.

Dr. Ehrenreich postanowił więc przeprowadzić próby we własnem swojem laboratorjum. Doświadczenia trwały kilka lat i zrazu zdawało się, że nie dadzą żadnych praktycznych wyników. Zawsze skóra wychodziła z procesu zbyt gruba, mało zwięzła i nietrwała. Nie można jej też było pozbawić wstrętnego rybiego zapachu. Co najważniejsza jednak, to niemożność oddzielenia od właściwej skóry rogowatej powłoki zwanej szagrynem, która opierała się działaniu wszelkich środków zarówno chemicznych jak mechanicznych.

Zapomocą moczenia w roztworze wapna nadano wreszcie skórze rekina konieczną konsystencję i usunięto nieprzyjemny odór. Tylko z szagrynem nie umiano sobie poradzić, dopóki człowiekowi, jak to często bywa, nie przyszedł z pomocą przypadek.

Jedna ze skór wpadła pewnego razu niezauważona do beczki z chemikaljami, przeznaczonemi do innego celu. Gdy ją stamtąd po 24 godzinach wyjęto, okazało się, że szagryn doskonale odstaje od właściwej skóry i daje się łatwo w sposób mechaniczny usunąć. Skóra rekina została dla przemysłu garbarskiego zdobyta. Dziś jest ona barwiona specjalnym sposobem na rozmaite kolory i stanowi cenny przedmiot handlu.

Rokrocznie wyławia się z zatoki Meksykańskiej, koło Florydy, na oceanie Indyjskim i w innych miej-

scach, uczęszczanych przez te morskie rabusie, setki tysięcy rekinów, z których otrzymuje się skórę rozmaitej grubości i gatunku, od takiej, która delikatnością swoją przypomina bibułkę albo jedwab, do tak grubej i mocnej, że mogłaby być użyta na podeszwy, gdyby nie była drogą.

Inne części ciała rekina również mają swą użyteczność. — Wątroba i wnętrzności dają cenny olej, z głowy wydobywa się przez gotowanie pod ciśnieniem bardzo silny klej, zęby znajdują zastosowanie w przemyśle jubilerskim, kości dają mączkę kostną, używaną jako nawóz pletwy stanowią ulubiony przysmak chińskich smakoszów, a samo mięso poszukiwane jest również dla swej pożywności i dobrego smaku.

Skóra rekinów, jako niezwykle trwała i nieprzemakalna, znajduje szerokie zastosowanie. Mimo to niema obawy, by jej kiedykolwiek miało zabraknąć, rekin bowiem jest ogromnie rozpowszechniony we wszystkich morzach i szerokościach geograficznych. Obliczono, że w samej zatoce meksykańskiej lęgnie się rocznie około miljona młodych rekinów.

Do Anglji importuje się obecnie co roku za 15,000.000 funtów wyprawionych skór rekinów, nie licząc olbrzymiej ilości surowych. Do połowu ryb używa się olbrzymich sieci, dochodzących nieraz do 500 stóp długości. W sieciach tych chwyta się często jednorazowo 250 do 300 potworów morskich jednocześnie. Najobfitsze połowy bywają w zatoce meksykańskiej i w Morzu Karaibskiem, znanem z tego, że roi się od rekinów.

Straszne chwile.



Pan Dębski, zamożny i inteligentny właściciel większego gospodarstwa, mając zimową porą więcej czasu wolnego wybierał się często w odwiedziny do swych krewnych, a szczególnie odwiedzał swą siostrę, zamężną za młynarzem pod miasteczkiem Ostrogiem, o blisko cztery mile oddalonym.

W tymże właśnie roku w styczniu zima dość się srożyła, dając się we znaki tak szczypiącemi mrozami jak i obfitym śniegiem.

Do Ostroga więc wybrano się saniami, zaprzężonemi w czwórkę dziarskich rumaków, które wypoczęte, czekały rychło się im nadarzy sposobność opuścić znudzone stajnie.

Wraz z p. Dębskim wybrała się też jego żona z trojgiem dzieci, powoził zaś czwórką Jacenty, stary i wytrawny furman, który u państwa Dębskich przez dziesięć lat ze swoich funkcyj dobrze się wywiązywał.

Sanie z całą rodziną pomknęły jakby gnane wichrem tak, że w niespełna trzy godziny Dębscy byli już na miejscu w Ostrogu.

Po mile przebytych kilku dniach u siostry, trzeba było znów wracać z rodziną do swego gospodarstwa, pozostawionego przez czas nieobecności Dębskich nadzorowi służby.

Po sutym obiedzie Dębski ruszył z Ostroga. Po blisko dwóch godzinach jazdy konie zaczęły okazywać dziwny jakiś niepokój; wkrótce jednak pan Dębski dowiedział się o przyczynie niepokoju swych pięknych koni.

Oto po płaszczyźnie świeżo usłanej bieli śnieżnej poczęło zabiegać drogę saniom kilka zgłodniałych wilków.

Pan Dębski nie wiele z nich miał strachu, bowiem dobywszy z sań naładowaną dubeltówkę, zmierzył i huknął z niej kilkakrotnie, ubijając na miejscu dwie bestje.

Ale jakby zbudzone ze snu strzałami, momentalnie poczęły się pojawiać inne partje wilków, po kilka sztuk liczące.

I znowu huknęły strzały i ozwało się bolesne skowyczenie. Kilka wilków padło na miejscu, kilka tarzało się po śniegu.

Zgłodniałych drapieżników Dębski przecież nie zdołał odstraszyć strzałami i śmiercią innych bestyj. Jedne rzuciły się do koni, inne zaczęły wdzierać się na sanie. Pan Dębski, nie mając już czasu na nabijanie strzelby, obrócił ją i kolbą począł rozbijać łeb każdej bestji, która usiłowała wskoczyć na sanie, gdy zaś strzelba wypadła mu z rąk, chwycił gruby sękaty kij, którym lepiej mógł władać.

W chwili gdy Dębskiemu wypadła strzelba z rąk padł jeden z koni, a następnie wskutek silnego wstrząsu sań spowodowanego kopytami ratującego

się konia, Dębski wypadł z nich i znalazł się obok w pozycji siedzącej. Nie tracąc, pomimo dotkliwych ran, ani na chwilę przytomności umysłu, Dębski rozbijał dalej łby drapieżników, które co chwilę wydawały przeciągłe, żałosne skowycia.

Pan Dębski wkońcu odpędziwszy silnem uderzeniem ostatnią bestję od siebie dopadł spowrotem swą dubeltówkę, ociekając krwią i niedbając o drugiego konia, do którego się wilki już dobierały, zaczął nabijać strzelbę.

I znów huknęły celne strzały, znów śnieg się zaczerwienił nową posok . Te bestje, które już opadły konie, wyżerając im wnętrzności, Dębski zostawił, posyłając jedną kulę za drugą stojącym lub nadbiegającym opodal, które boleśnie ranione tarzały się po śniegu, wydając przeraźliwe skowyczenie, przez co odstraszały innych śmiałków zbliżania się ku saniom tak, że wkrótce i struchlały Jacenty zaniechał opędzania się przed nimi batogiem.

Okropne przerażenie zaczęło też opuszczać i rodzinę D ębskiego, która wkońcu miała możność widzieć, jak wżarte w końskie brzuchy dzikie bestje zostały przez Dębskiego na miejscu ubite.

Gdy wreszcie nieszczęśliwi jako tako ochłonęli z największego przerażenia, zaczęli rozgrzanym śniegiem obmywać rany Dębskiemu, poczem zaczęto rozważać nad sytuacją wytworzoną przez dwa zagryzione konie. Jednego p. Dębski wystrzałem ze strzelby musiał dobić, bowiem miał niektóre części ciała strasznie wygryzione a ruszał się jeszcze.

Odprzągnąwszy oba martwe konie, w dwa pozostałe puszczono się w dalszą drogę, ale jeszcze zawsze z gotową do wystrzału strzelbą, trzymaną przez p. Dębskiego.

Na d ugi dzień wyruszył p. Dębski powtórnie na miejsce tej strasznej walki z temi drapieżnikami, tym razem z kilkoma strzelcami, celem zabrania zagryzionych koni i ubitych wilków. Koni jednak nie zabrano, bowiem nocą wilki zwęszywszy trupy końskie, pożarły je, pozostawiając jedynie niedogryzione grubsze kości. Ubitych wilków władowano na sanie jedenaście sztuk. *K.*



MACIEK BZDURA GADA

Siedź w kącie, a znajdą cie, powiadali mi ca‿em nieboscka moja krzesnomatka. Ale jakby cłek w kącie nie siedział, toby cłeka prędzy znaleźli, a casem sie na cłeku i potkli, jak na tym kamieniu, co na drudze lezy. Trzeba jeno wiedzieć kiedy w tym kącie siedzieć, a kiedy z tego kąta uciekać i ani chwileckę się nie zatrzymać.

Ja, ze to dokumentnie wiem, kiej się trzymać tego babskiego przykazania, to na jedno cłekowi dobrze z tem. Gadam na jedno, bo jak cłeka prosą, dejmy na to na weselisko, jak mnie kiejsik, to cłek nie moze się wtedy chować do kąta, boby mnie przecie nie znaleźli i cłekby se dobremi rzecami wańciocha nie wypchał.

A na drugie zasie tez cłekowi nie jest galantnie jak siedzi w kącie, bo takiemu co siedzi w kącie baby najwięcy nie dają spokoju, jeno go ciągiem molestują, coby se którą wzion i walą na cłeka tak prosto z mosta, cy chces, cy nie chces, to ją bierz, bo ona chce i juz.

A przecie to wszyćkim chłopom, a najwięcy tym chłopom zeniatym, wiadoma jest rzec, coby się z babą obzenić, to trza do niej mieć miłowanie, a zeby zasie to miłowanie cłekowi przysło i to miłowanie dla niej cłek miał, to o to musi sama baba mieć turbacyją.

Musi chłopu najprzodzi we wszyćkiem dogadzać, musi się go ciągiem pytać, cy mu cego nie trza, a jak rzeknie co mu trza, to mu baba musi dać, bo inacy miłowania, ani nijakiego drygu cłek do baby nie nabierze.

Musi mu tez baba rzeknąć co mu późni po ob zenku do chałpy przywiedzie. Oprócz chałpy i grontu chłopu trza jesce króweckę, albo jałóweckę i bycka a jesce i duzo inksych różności, co chłopu opróc pierzyny przy swojem nowem gospodarztwie będą potrzebne.

I o wszyćkich tych rzecach chłop chce gadać przodzi, coby mu skorzej miłowanie do baby przysło, a baba zasie naodwyrtkę chciałaby najprzodzi mieć chłopa i miłowanie, a o wszyćkich przynaleznościach do tego to chce gadać z chłopem po obzenku. I bez to moze i ja jesce do zadnej baby miłowania nie nabrałem i bez to moze cłek się jesce nie obzenił.

Prawdę powiedziawsy, to zem się jesce nie obzenił, to bez to nimam nijakiej strapacyje, ale wystarcy mi jeno słówecko rzeknąć, a zarasicko zleci się całuśka gromada tego gadziajstwa, cobym se jedną z tej ciżby wybrał. I bez to cłek w tym kącie coby mnie baby znalazły i do łontarza zawiedły, siedzieć nie chcę. Bo nima to jak se być kawalirem. Dotąd się o nic nie frasuje, dokąd mu baba jego kawalir skiego wianecka nie zabierze.

Wszyćkim tez babom tym jesce nie zeniatym, gadam, co mnie do baby jesce nie jest spiesno i do zadnej miłowania jescem nie nabrał. Coprawda, to cłeka casem az obrzydzenie bierze, jak ujźrę, jak Kaśka albo gospodeni pchły łapią po kosuli nawet i w zimie. Chłop przecie nawet w lecie pchłów nima, chyba jak która od baby do niego skocy i uzre go i to jesce w jakie najdelekatniejse miejsce. Zreśtą pchła dlatego tak się juz zwie, bo jest ino babski gatonek i tylko u babów, co to mają długaśne kosule, siedzi.

Zreśtą wszyćkie baby i te niezeniate i gdowy, co ich oskomina na mnie zbiera, bo którychby nie zbirała, mogą się frasować o miłowanie u mnie i cem która zdoli, tem niech mi dogadza, a ja strapacyji zadnej nie zrobię i wszyćko wezmę, zeby jeno do której na to miłowanie mi się zebrało.

A jak juz cłek do której baby tego miłowania nabierze, to se siadnę w kącie i będę siedział, jaz przydzie do mnie ta co mi najwięcy dogadzała i znajdzie i mnie i to wielgaśne miłowanie u mnie, na które baba tak okrutecnie jest łasa.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Madagaskar. III.

Cmentarze na Madagaskarze zakładane bywają zdaleka od mieszkań ludzkich, bo krajowcy wogóle lękają się duchów, przeto też nie zbliżają się nigdy do cmentarzy, chyba w razie konieczności.

Oznaką żałoby u Malagasów są rozpuszczone włosy i zaniedbana odzież. Skoro tylko śmierć wy-



Gotowanie strawy z żółwi na Madagaskarze.

drze jaką ofiarę z grona zamożnej rodziny, zaraz wszyscy jej członkowie, jako też i jej niewolnicy, rozwiązują sploty swoich włosów i gromadzą się w smutnem milczeniu około zmarłego. Przed pogrzebem albo po pogrzebie odwiedzają rodzinę sąsiedzi, krewni i przyjaciele, i każdy z nich składa jej na znak współczucia srebrną monetę, a danina ta zowie się „fao-dranomazo“, czyli osuszenie łez. Oczywiście im to „osuszenie łez“ jest większe, tem mniejszy jest żal po utracie drogiej osoby. Często się też zdarza, że przez śmierć zubożałego krajowca rodzina jego wykopuje się z nędzy.

Może się to dziwnem niejednemu wydawać, że napół dzicy mieszkańcy Madagaskaru nawet na śmierci członków swej rodziny starają się zarobić. Ale należy bezstronnie zapytać, czy u nas jest inaczej? Wszak i u nas, wprawdzie nie wskutek śmierci czyjejś, ale przy innych uroczystościach rodzinnych ludzie również starają się zarobić. Dzieje się to nietylko u ludu wiejskiego, ale i u tak zwanej inteligencji. I u nas przeważnie proszą na chrzestnych rodziców tych, którzy na tak zwane krzyżmo dają większe podarunki. A kiedy spraszają na wesela, to każdy z zaproszonych niesie jakiś podarunek ślubny: na wsi garnuszek masła, lub jakieś inne prowianty, u ludzi zamożniejszych przedmioty z srebra lub złota, bieliznę stołową lub nakrycia, a niejednokrotnie materje na sukienki dla panny młodej, w których ona potem chodzi nieraz przez kilka lat. Za podarunki te pokryje koszt uczty weselnej i bywa, że jeszcze jej dużo w zysku zostaje.

W poprzednim numerze „Roli“ zamieściliśmy obrazek przedstawiający jak się chowa tam zmarłych krajowców, ludzi biednych. Inaczej zaś chowają tam ludzi bogatych. Nic dziwnego, wszak i u nas człowiek biedny ma po swej śmierci skromną mogiłkę, usypaną z grudek ziemi, na której często brak nawet krzyżyka drewnianego. Natomiast ludzie zamożniejsi na grobach stawiają kamienne, a nawet marmurowe pomniki, a jeszcze bogatsi budują grobowce, w których od biedy nawet mieszkaćby można. Taki stosunek zachodzi i u ludności Madagaskaru. Kiedy biedni spoczywają w trumnach na powierzchni ziemi, lub bez trumien nawet w otworach skalnych, to u bogaczy niema to nigdy miejsca, szczególniej u książąt tamtejszych!

Po śmierci książęta tamtejsi stają się półbogami, więc jako półbogowie muszą się czemś różnić od zwykłych śmiertelników. A więc najpierw ciała ich po śmierci leżą przez dwa miesiące złożone na otwartem polu pod namiotem, gdzie się ciągle pali kadzidło, a lud schodzi się zewsząd dla uczczenia ich i głośno zawodzi lament. Oczywiście każdy krzyczy i płacze tak głośno, jak tylko może, aby go nieboszczyk łatwiej usłyszał i w przyszłości miał go pewniej w swojej opiece. A kiedy jest już nadzieja, że wszyscy zaskarbili sobie dostatecznie łaski nowego półboga, wnoszą nieboszczyka, cuchnącego niemiłosiernie, na cmentarz królewski i tu go umieszczają w specjalnym grobie. Czasem grób znajduje się wewnątrz ziemi, czasem na jej powierzchni. — W każdym jednak razie ponad grobem budują każdemu nieboszczykowi oddzielny domek, aby duch półboga w razie czego miał gdzie przebywać i nie gniótł się w ciasnym grobie. Wszystkie grobowce są nadto otoczone wysokim żelaznym płotem. Cmentarze książęce są utrzymywane bardzo starannie, co zresztą słusznie przecież półbogom się należy.

Te wszystkie zwyczaje pogańskie, przesądy i wierzenia tamtejsze wykorzenia już od kilkudziesięciu lat i wykorzenia też obecnie energicznie religja katolicka. Misjonarze katoliccy mieli tu jednak w początkach trudne zadanie; bałwochwalstwo było tam tak zakorzenione, że nie sposób było z niem skutecznie walczyć.

Znaleźli się też Misjonarze, którzy padli ofiarą tego, mocno zakorzenionego bałwochwalstwa, bowiem powiększyli oni grono Misjonarzy-męczenników afrykańskich.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Niewiasta z Madagaskaru w żałobie.

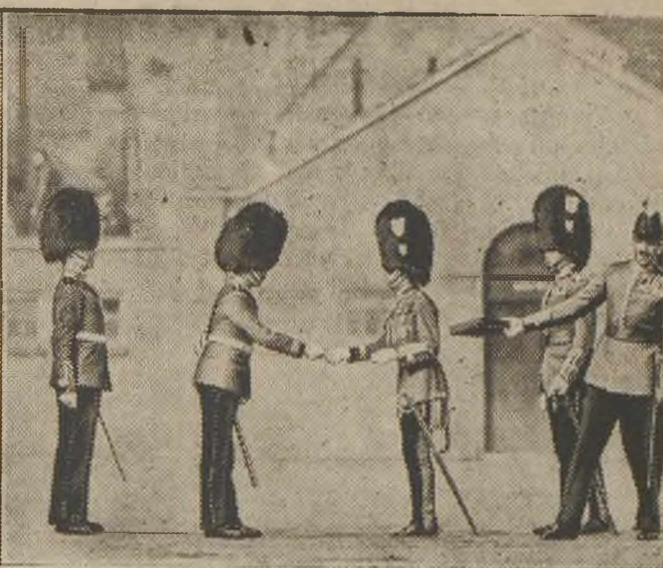
Nowy król angielski

Edward VIII.

a poprzednio książę Walji, cieszy się nadzwyczajną popularnością w narodzie.

Zdjęcie z lewej strony u góry dokonane w czasie, gdy książę Walji, nie obarczony koroną i związanemi z nią kłopotami, żył beztrosko jako zwykły obywatel; z prawej strony: książę Walji podczas wręczenia mu wyższych odznak oficerskich. Nowy król dotąd jest kawalerem.





WALERY ŁOZIŃSKI

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Doznawszy pomocy Czarnego Matwija, nie omieszkał zaraz przezorny góral dać na mszę, pokropić święconą wodą chatę i obejście, aby tym sposobem oczyścić się od wszelkich złych wpływów, i ustrzec od dalszych zgubnych następstw.

Pokazało się też w samej rzeczy, że przy takich środkach ostrożności pomoc Czarnego Matwija nikomu nie przynosiła zguby, ani na duszy, ani na ciele i choć sam Matwij był niesamowitym, nie ogarniał nikogo złym wpływem i nie narzucał na innych czartowskich sieci.

I tak się jakoś powoli utarły i ułożyły sprzeczne wyobrażenia u ludu, że choć wszyscy z zabobonną grozą wspominali imię Czarnego Matwija, nie wahali się w każdej potrzebie uciekać do jego pomocy.

A Czarny Matwij nie wymawiał się nikomu, biegł zawsze skory na ratunek każdemu, ktokolwiek udał się do niego.

I najzawołańsi lekarze, z uroczystemi dyplomami doktorskiemi, mogliby mu pozazdrościć jego szybkiej sławy, wziętości i ślepego zaufania, jakie miewał u swych pacjentów. Kto raz skłonił się zawezwać pomocy Czarnego Matwija, pewnym był zaraz, że ozdrowieje, a sama ta już wiara mogła przywrócić do sił chorego.

Czarny Matwij nie używał zresztą żadnych szczególnych leków, zimna woda i pospolite, powszechnie znane zioła, musiały zastępować wszelkie wynalazki i preparata nowoczesnej farmakopji. I koniec końców, Czarny Matwij jak był dla wszystkich przedmiotem tajemnej grozy i odrazy, tak w razie choroby stawał się jedyną ucieczką i nadzieją najzabobonniejszego górala. I nie potrzeba głębokiego psychologa, aby sobie wytłumaczyć to tak dziwne na pozór ziszczenie. Żarliwi bigoci wyższego wykształcenia uciekają się nieraz z prostej ciekawości do rad wróżek i nekromantów, dlaczegóżby lud prosty pod brzemieniem cierpienia nie miał brać pomocy choćby i od „niesamowitego“ człowieka.

Czarny Matwij był w tej chwili w domu, ale nie sam jeden, bo nad żarzącem ogniskiem obok jego guni i kapelusza wiszą jakieś inne, odmienne suknie przemokłe.

Na słomie tapczana, okryty starym kożuchem baranim, leży nasz nieznajomy młodzieniec z Wilczej szczęki. Nie wiedzieć, czy jeszcze nie odzyskał przytomności, czy po ciężkiem znużeniu zapadł w sen głęboki, bo spoczywa nieruchomy jak kłoda na słomie, i nie daje żadnych objawów życia.

Czarny Matwij stoi nad tapczanem i ze szczególnym jakimś wyrazem wpatruje się w jego twarz bladą. Znać jednak opatrzył mu już ranę od noża Wargatego Jurka, bo całą szyję obwija jakiś mokry szmat płócienny.

Młodzieniec oddycha ciężko, pierś jego wznosi się wysoko. Czarny Matwij chwilę jeszcze spozierał nań w milczeniu, potem jakiś blady cień uśmiechu mignął na jego surowej twarzy, wstrząsł się czegoś zlekka i zwolna przystąpił do okienka.

Po niedawnej srogiej nawałnicy, dziwnie pięknie i pogodnie wygląda oblicze nieba. Ani jedna chmurka nie przyćmiewa jasnego przejrzystego błękitu, a słońce w całej wspaniałości wytoczyło się na widnokrąg. Szczyty gór powysychały w jednej chwili, dalekie lasy w najpiękniejszej jaśnieją zieleni, dołami tylko huczą nie zupełnie jeszcze uspokojone potoki, i równo z brzegami toczą mętne i spienione fale.

Czarny Matwij w ponurem zamyśleniu patrzył wdal, nagle ocknął go lekki wykrzyk za plecami.

Nieznajomy obudził się ze snu i podniósł się do połowy na tapczanie.

— Gdzie jestem? Co się ze mną dzieje? — wykrzyknął.

— Bądźcie spokojni, panie, jesteście u mnie, — przemówił Matwij starając się widocznie złagodzić cokolwiek szorstki dźwięk swego głosu.

Nieznajomy przetarł oczy i na pół nieprzytomny obejrzał się dokoła.

— A, to wy, mój wybawca, mój przewodnik, — ozwał się po chwili jakby zwolna przychodząc do siebie.

Tak, ja to, — odpowiedział Matwij i bliżej przystąpił do tapczana. — Czy już wam lepiej, panie?

— Lepiej, znacznie lepiej! Lecz jakże się tu dostałem?

— Przyniosłem was na ręku, boście zemdleli w drodze.

Młodzieniec wyciągnął rękę do swego gospodarza i uścisnął go serdecznie.

Dzika twarz Matwija złagodniała do niepoznania. Serdeczny uśmiech nieznajomego zdawał się wzruszać go do głębi.

— Leżcie spokojnie, panie, – ozwał się po krótkiej pauzie, jak gdyby chciał gwałtem odegnać mimowolne i niezwykłe u siebie wzruszenie. Przeziębiliście się i możecie rozniemóc się na prawdę.



Okryty kożuchem baranim leży młodzieniec z Wilczej Szczęki.

Nieznajomy wpadł nagle w jakieś dziwne zamyślenie.

— Słuchajcie Matwiju! — zawołał prędko, — czy wy ciągle przebywacie w tych okolicach?

— Od lat piętnastu.

— Tylko od lat piętnastu? — mruknął młodzieniec.

— Albo cóż? — zapytał Matwij.

— Czy znaliście kiedy tego sławnego w tych stronach bakuniarza Maksyma?

Po twarzy Czarnego Matwija prędko jak błyskawica jakiś osobliwszy przeleciał wyraz.

— Maksyma! – powtórzył szorstkim i surowym naraz głosem, i jakoś groźnie czy podejrzliwie z podełba wpatrzył się w nieznajomego. — A skądżeście to słyszeli co o Maksymie?

Młodzieniec zdawał się cokolwiek zmięszany.

— Przez całą drogę prawili mi o nim bakuniarze, z którymi przechodziłem granicę, — odparł po krótkiej pauzie.

Czarny Matwij ponuro zmarszczył czoło, i bystrzej jeszcze wpatrzył się w nieznajomego.

— Słuchajcie panie, — ozwał się nagle szorstko, i prawie rozkazująco, powiedzcie mi prawdę: kto jesteście i pocoście tu przyszli właściwie?

I mówiąc to, w jakiejś na pół groźnej na pół uroczystej podstawie zbliżył się jeszcze więcej do tapczana.

Nieznajomy zmięszał i zakłopotał się widocznie.

— Nie mam wam nic do zatajenia, — odparł po krótkiej chwili dość już pewny siebie, — jestem urodzony na tej ziemi, ale od dzieciństwa wychowałem się po tamtej stronie gór. Tam pokończyłem nauki, urosłem w dojrzalsze lata i teraz nagle uczułem nieprzezwyciężony pociąg zwiedzić moją ojczystą ziemię, posłyszeć dźwięk tej mowy, która mimo tylu lat spędzonych wśród obcych ludzi, nie zatarła się w mej duszy i pamięci,.. I otóż jedyny powód, dla którego tu przyszedłem.

Czarny Matwij z osobliwszem zajęciem słuchał spowiedzi młodego człowieka, a znać znajdował ją szczerą, bo twarz jego łagodniała znowu znacznie, a pierś jakiemś tłumionem znać westchnieniem rozparła się gwałtownie.

— Więc wy urodzeni na tej ziemi! — zawołał zmienionym cokolwiek głosem, — i przybyliście tylko aby ją oglądnąć napowrót!

— Nie mogłem oprzeć się nieprzełamanemu pociągowi.

Czarny Matwij odetchnął głośno, jakby już w żaden sposób nie mógł stłumić westchnienia.

— I to prawda wszystko co mówicie! — zapytał żywo.

Nieznajomy spokojnie spojrzał mu w oczy, a Matwij nie czekał już odpowiedzi.

— A skądże wam przyszło pytać się o Maksyma — zagadnął go na nowo.

— Nasłuchałem się tyle o nim od bakuniarzy, że z prostej ciekawości chciałem się dowiedzieć jeszcze czegoś więcej, — odrzekł znowu cokolwiek zmięszany tem nagłem dorywczem zapytaniem.

Matwij wstrząsł głową i szeroką szorstką swą dłonią potarł po czole.

— Nie znałem nigdy Maksyma, — ozwał się po niejakiem wahaniu, — ludzie mówią, że go zastrzelili rewizorzy.

Nieznajomy jakieś nowe zapytanie miał na ustach, kiedy nagle drzwi rozwarły się na oścież, a w progu ukazało się troje ludzi, ściśniętych do kupy w jakiejś tajemnej grozie i obawie.

— A co tam powiecie? — zapytał żywo Matwij.

— Horpynie wdowie zasłabła krowa, — ozwał się jeden głos najśmielszy, — toć prosi pana Matwija, czybyście nie byli łaskawi poradzić.

— Idę za wami, — odpowiedział Matwij krótko i porwał za mokrą jeszcze gunię i kapelusz.

Posłańcy biednej Horpyny pierzchnęli przerażeni z progu, i uciekając co żywo z Wilczej szczęki, przysięgali sobie wzajem, wśród drogi, że na tapczanie u Czarnego Matwija widzieli djabła we własnej osobie.

Tajemniczy lekarz pospieszył tuż za niemi, — a wpadłszy na krótszy jakiś manowiec, zapewne prędzej jeszcze od nich stanął w miejscu potrzeby.

W jego chacie pozostał sam tylko nieznajomy wędrowiec.

IV.

Dwór w Krużoskalu.

O niespełna milę od samej Wilczej szczęki prześliczna odsłania się okolica.

Potok wypada nagle z ciemnych borów w szeroką dolinę, opasaną z trzech stron górami, a z czwartej połączoną ciasnym przesmykiem z żyzną i rozległą halą.

Wzdłuż jednej ściany wzgórz, tuż nad samym potokiem, ciągnie się bezładną gromadą chat w gęstym cieniu drzew, jedna z największych wsi górskich, Krużoskale. Jak gniazda jaskółcze poprzyczepiały się drewniane chaty i lepianki do boków i grzbietów gór, i ciągną się szeroko i daleko aż do drewnianej kopuły cerkiewki i okazałego zdala dworu na wysokim garbie po zachodnim krańcu doliny, która poorana w skiby, miedzy i zagony, o troskliwej świadczy uprawie, i jest niejako pierwszym przylądkiem cywilizowanego świata u stoku Beskidu.

Krużoskale to wieś głośna w całej okolicy, a zamożna jak prawie żadna inna wśród jałowych ostepów gór.

Dwór w Krużoskalu nie miał sobie równego w całej tej górskiej okolicy. Lubo tylko z drzewa

zbudowany, rozpierał się szeroko i okazale na wysokim garbie o małą staję od cerkwi, od której go przedzielały kapryśne zakręty potoku. Na przestronny dziedziniec, z klombem i studnią pośrodku, wychodził ganek o sześciu słupach murowanych, do boku przypierały po jednej stronie oficyny, po drugiej piwnice i rodzaj lamusu, w zatyle ciągnęły się budynki gospodarskie, niewielka szopa i stodoła, ale za to długa i szeroka stajnia na bydło i owczarnia. U boku obory cienił się od południa sad owocowy, a po drugiej stronie nad rzeczką gorzelnia i nieco dalej w głębi młyn na dwa kamienie.

Mieszkaniec tego dworu, dziedzic Krużoskala i przyległej Uwisny, pan Erazm Zbąski, przybył w te strony dopiero przed laty ośmnastu, zagnany szczególnem jakiemś zrządzeniem losu.

Zaraz za jego przybyciem do Krużoskala gruchnęła wieść po wsi, że młody dziedzic „ugania za mołodycami"; i mężowie zaczęli pilnie przestrzegać swych żon, matki baczniej uważać na swe córki.

Nie długo jednak trwało to ubieganie się za „mołodycami" nowego dziedzica, bo zaraz w rok po swem osiedleuiu w Krużoskalu ożenił się z młodą, piękną i skromnie wychowaną panną z sąsiedztwa.

Zaraz jednak przebąkiwały złośliwe języki, że pan Erazm przyspieszył swoje ożenienie, aby tylko zatrzeć jakiś brzydki skandal, którego we własnej wsi stał się sprawcą.

Poślubiona towarzyszka życia stała się dlań prawdziwym aniołem opiekuńczym i zaraz w rok obdarzyła go prześliczną córeczką, która nieznane dotąd uczucia i rozkosze miała rozbudzić w sercu nawróconego do nowego życia rozpustnika.

Ale w tem nagle jak grom z jasnego nieba dotknął go przypadek okropny, po którym nigdy już nie miał się opamiętać.

Pewnego razu Erazm wyjechał konno oglądnąć szałas w głębi gór, a w parę godzin powrócił koń sam bez pana.

Rozesłani na wszystkie strony słudzy i poddani znaleźli nieszczęśliwego dziedzica w dzikim parowie, u stóp wysokiej skały, pozbawionego zmysłów i zbroczonego krwią.

Zdawało się, że bryła skały urwała się z góry i ugodziła w czaszkę przejeżdżającego spodem, ale wówczas zaraz ludzie jakoś dziwnie potrząsali głowami a ten i ów wspomniał coś półszeptem o Maksymie, który przed rokiem jeszcze jakąś krwawą dziedzicowi miał poślubić zemstę.

Mimo ciężkiego uszkodzenia ciała Erazm żył jeszcze.

Spieszna i gorliwa pomoc lekarska i jak najtroskliwsze pielęgnowanie żony, ocaliło go od śmierci; wszakże smutne już było to dalsze jego życie. Gwałtowne uderzenie w czaszkę wstrząsło mu mózg do tego słopnia, że nigdy już do zupełnej nie wrócił przytomności. Wpadł w jakiś szczególny stan umysłowego odrętwienia, z którego nie mogło go nic wyrwać w świecie. Stracił pamięć na wszystko, nie poznawał nikogo, nie troszczył się niczem. Cały dzień albo przedrzemał w krześle poręczowem, albo przechadzał się po pokoju jednostajnym krokiem z założonemi w tył rękami. Czasami tylko nawiedzały go jakieś bezmyślne, spazmatyczne napady wesołości i po całych godzinach śmiał się bez opamiętania. Zresztą czuł się zupełnie silnym i zdrowym, — jadł z podwójnym apetytem i zaczął nawet tyć niemiłosiernie. Była to istna chodząca roślina, zamknięta wszystkim zewnętrznym wrażeniom i uczuciom, a pielęgnowana zawsze z czułem poświęceniem od młodej, nieukojonej w żalu żony.

Taki był dziedzic Krużoskala, pan Erazm Zbąski, kiedy wstępując do dworu, zastajemy go obok żony i córki w małym ale z pewnym smakiem i wytworem umeblowanym pokoju. Rozparty w tej chwili w swem ulubionem krześle poręczowem, oddaje się zwykłej drzemce poobiedniej. Na boku na małej kanapce z jakąś kobiecą robótką w ręku siedzi uderzającej jeszcze urody i łagodności rysów kobieta, pani Michalina Zbąska.

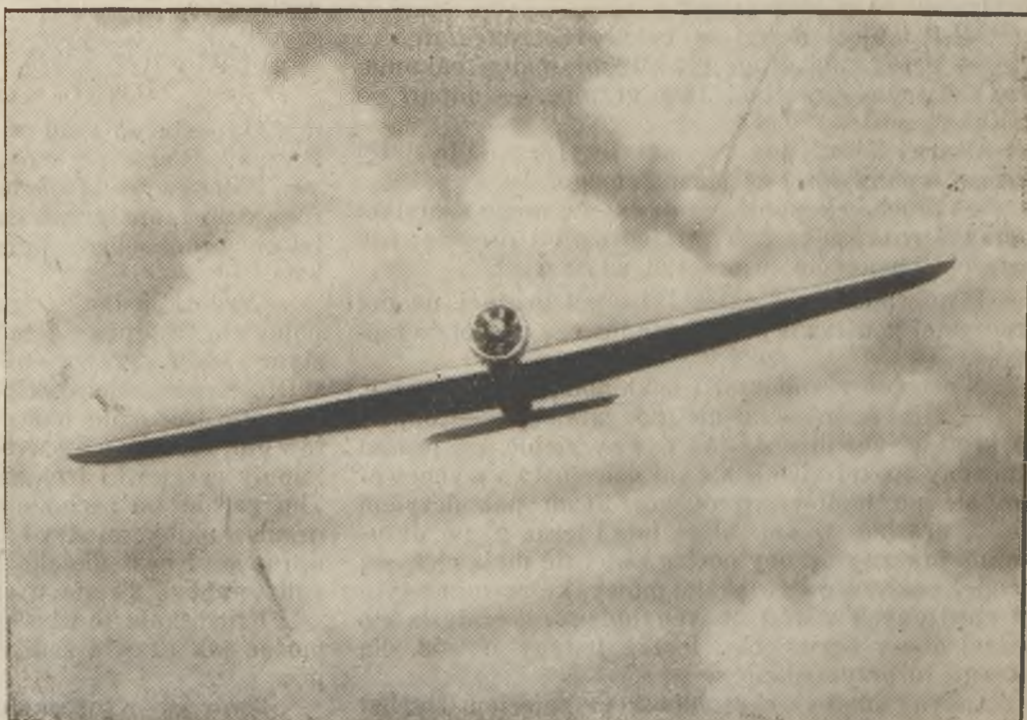
(Ciąg dalszy nastąpi).

Najnowszy samolot

wojskowy.

Angielskie zakłady lotnicze skonstruowały samolot wojskowy, którego skrzydła stanowią jedną całość. Samolot ten może utrzymać się w powietrzu, nawet gdyby skrzydła zostały podziurawione kulami karabinu maszynowego w kilku miejscach. Zdaniem fachowców ten nowy aeroplan posiada 40 procent więcej bezpieczeństwa, niż wszystkie inne dotychczas wynalezione systemy samolotów.

Obok widzimy ten samolot, który zwraca uwagę swemi niezwykle długiemi skrzydłami.



Znów grzmią bębny

wojenne w Abisynji.

Cesarz abisyński ogłosił w swoim kraju powszechną mobilizację, wzywając wszystkich mieszkańców w kraju pod broń.

Ogłoszenie mobilizacji — jak to widzimy na naszej ilustracji — odbywa się wśród bicia w bębny.

Obok zamieszczone zdjęcie przedstawia taką właśnie scenę w stolicy Abisynji.

Straszliwe zmagania się Abisyńczyków z bar barzyńskim najeźdźcą wymagają nowych sił i nowych ofiar krwi i życia ludzkiego.



Wojna włosko-abisyńska.

Dnia 21 b. m. w okolicach Makalle, w części prowincji Tembieu rozgorzała wielka bitwa, która trwała przeszło dwa dni. Ze źródeł abisyńskich donoszą o tej bitwie, iż wojska abisyńskie po odparciu ataków włoskich, zajęły ważne pozycje strategiczne i zdobyły wiele materjału wojennego, w tej liczbie kilka armat. Major Wodadze Dagno zestrzelił z karabinu maszynowego wielki samolot włoski, w którym jechało dwóch pilotów włoskich i trzech żołnierzy. Wzięto ich do niewoli. Wiadomość ta zdaje się potwierdza pogłoskę, iż gwardja cesarska bierze czynny udział w bitwie, gdyż wspomniany oficer jest dowódcą jednego z bataljonów. Walki mają charakter ogromnie zaciekły i w wielu miejscach dochodzi do starć i ataków na bagnety. Według oficjalnego komunikatu abisyńskiego, po stronie włoskiej padło już kilka tysięcy żołnierzy. Straty abisyńskie nie są dokładnie znane.

Odmienny od powyższego jest komunikat włoski, który głosi, że dnia 21 stycznia w górach Temorenu kolumna wojsk erytrejskich, posuwająca się z zachodu na wschód zaatakowała nieprzyjaciela, który zajął stanowiska na wyżynach Zebau-Kerkata i na górze Lata. Jednocześnie druga dywizja „czarnych koszul" zaatakowała nieprzyjaciela na przełęczy Warien, podążając z północy w kierunku południowym. Wojska erytrejskie po zajadłej walce zawładnęły wyżynami Zebau Kerkata, zmuszając przeciwnika do wycofania się w kierunku góry Lata. Dnia 22 b. m. bardzo znaczne siły abisyńskie, które przesunęły się ku przełęczy Warien, zaatakowały drugą dywizję „czarnych koszul" w zamiarze sforsowania przełęczy i unieestwienia wyników, osiągniętych przez Włochów dnia poprzedniego. Dywizja „czarnych koszul" sławiała nieprzyjacielowi dzielny opór przez cały dzień 22 stycznia, pozwalając wojskom erytrejskim na zaatakowanie i zdobycie góry Lata. Dnia następnego kolumna erytrejska — połączyła się z drugą dywizją „czarnych koszul". Nieprzyjaciel został wszędzie pobity. Po stronie włoskiej padło 25 oficerów, a 19 jest rannych, 389 żołnierzy włoskich zginęło lub odniosło rany. Nazwiska zabitych ukażą się w biuletynie miesięcznym. Erytrejczycy stracili 310 zabitych i rannych. Straty abisyńskie, chociaż jeszcze ostatecznie nie ustalone, są oceniane na 5.000 zabitych i rannych. Lotnicy bardzo skutecznie przyczynili się do tego nowego powodzenia, bombardując bez przerwy nieprzyjaciela i sygnalizując ruchy różnych oddziałów.

Z obu powyższych komunikatów wnosić należy, że rozpoczęte krwawe walki zostały bez sukcesów dla jednej i drugiej strony przerwane. Jeżeli Włosi w tych walkach przyznają się do około 700 zabitych to wnosić należy, że ta dwudniowa bitwa kosztowała każdą z dwu stron po 1.500 żołnierzy zabitych.



Poradnik gospodarczy.

Zabiegi przy zakaźnych chorobach kur.

Kurniki, sprzęt hodowlany, okólniki, na których przebywały kury chore na zakaźną chorobę, należy uważać za zakażone, póki nie będzie przeprowadzona dezynfekcja, czyli odkażenie ich.

Odkażanie bywa dwojakie — mechaniczne albo chemiczne. Ogień i wrzątek należą do pierwszego, podczas gdy różne środki chemicznie działające należą do drugiego zabiegu. Palenie sztuk padłych, nawozu z kurników zakażonych, podściołek, gniazd, grzęd, karmideł drewnianych i innych małowartościowych przedmiotów jest sposobem najbardziej radykalnym. Wygotowanie zaś w ciągu godziny różnych przedmiotów blaszanych, płóciennych, i tak dalej, daje również doskonałe wyniki.

Do najbardziej rozpowszechnionych środków dezynfekcyjnych, działających chemicznie, należą: Zenoleum, Izal, Creso Dip Nr. 1, Cresol i Coronoleum, Dokładne wskazówki, jak ich użyć podane są na każdej puszce. Są one zwłaszcza nieocenione w zapobieganiu wybuchom i szerzeniu się choroby. Można

ich dodawać do wody przeznaczonej do picia, do skrapiania niemi okólników, do dezynfekcyjnego okurzania.

„Potassium permanganate" jest powszechnie używanym i skutecznym środkiem do dodawania do wody do picia, aby zapobiec szerzeniu się przeziębienia i dyfterytu, a nabyć go można w każdej aptece. Tyle tegoż, ile zmieści się na 20-groszówce wystarczy na 9 litrów wody. Można tego środka również używać do przemywania oczu i gardła ptaków, cierpiących na dyfteryt. W tym celu użyć go można dwa razy mocniejszym, co wzwyż wymieniono.

Do mycia ścian i podłóg używają również roztworu sody i bardzo mocnego ługu z popiołu. Wapno niegaszone można stosować nie tylko do dezynfekcji kurników, ale również do odkażania okólników, które po silnem zwapniowaniu należy przekopać i wysypać żwirem i popiołem.

Okurzanie dymem z palącej się siarki jest starą wypróbowaną praktyką, lecz nie bardzo jest skuteczne, jeżeli się to robi starym sposobem. Gdy się najpierw zwilży wodą ściany i podłogi kurnika, środek ten będzie skuteczniejszy. Dym z siarki łączy się wtedy z wodą i tworzy się kwas siarczany, który jest jednym z najsilniejszych kwasów. Gdyby przy paleniu siarki można jednocześnie gotować wodę, aby para z niej napełniała kurnik, byłoby to skuteczniejszem, niż zwilżanie ścian.

Nie należy zapominać, iż odkażanie powinno poprzedzać gruntowne oczyszczenie i wymycie pomieszczeń. Po przeprowadzeniu dezynfekcji pomieszczenia i sprzętów, należy je dobrze przewietrzyć i wysuszyć.

Zbliżamy się do wiosny.

Wielkiemi krokami zbliżamy się do wiosny. Już tylko miesiąc i to „krótki" dzieli nas od intensywnych robót w polu, więc póki jeszcze czas, kto nie uporządkował sobie robót gumiennych, ten niech, nie zwlekając, zaraz się do nich zabierze.

Baczną uwagę należy zwrócić na żywienie inwentarza, obliczyć zapasy. Jeżeliby się okazało, że paszy nie starczy — lepiej jest jakąś sztukę sprzedać, niż, trzymając wszystkie, morzyć głodem. Na obecny okres przypada cielenie się krów, a co zatem idzie wybieranie cieląt do chowu. Przy wyborze nie należy się kierować wagą czy wielkością, a zwrócić uwagę na pochodzenie.

Baczną uwagę zwrócić należy na kopce. Gdyby się okazało, że zakopcowane kartofle i inne okopowe gniją, to trzeba, o ile jest możność, przebierać i znosić do piwnic zdrowe i suche okazy — nadpsute spasać.

Trzeba już też zająć się rozplanowaniem gruntu pod zasiewy wiosenne, bo choć już w jesieni każdy rolnik przeznacza działki pod odpowiednie rośliny, lecz często konjunktura zmusza do zmiany powziętych zamiarów.

KRONIKA.

Obrady wielkiej narady gospodarczej. Zapadła już ostateczna decyzja co do daty zwołania wielkiej narady gospodarczej. Narada ta trwać będzie od dnia 21 do 24 lutego br. włącznie z tem, że w dniu 23 lutego br. to jest w niedzielę nastąpi przerwa w obradach. Uroczyste zamknięcie narady gospodarczej nastąpi w dniu 24 lutego br. Narada ta ma za zadanie omówienie konkretnych zagadnień gospodarczych na rok 1936. Wychodząc z tego założenia rząd wystąpi na tej naradzie z pewnemi konkretnemi planami i wnioskami, które dotyczyć będą między innemi zagadnienia ożywienia życia gospodarczego w Polsce.

Wieś nie odczuła zniżki cen żelaza. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą wieści o braku wszelkich pozytywnych rezultatów przeprowadzonej świeżo akcji obniżenia cen przemysłowych. Zwłaszcza żelazo ów podstawowy produkt spożycia wiejskiego — w żadnej mierze nie został udostępniony rolnikom. 10-procentowa obniżka cen surówki odlewniczej nie oddziałała prawie wcale na ceny fabrykatów żelaznych, jakich potrzebuje wieś. Zniżka tych cen nie dosięgła nawet 2 procent, a więc nie może wcale oddziałać na wzrost konsumcji. Należy zaznaczyć, że w grudniu ubiegłego roku wytwórczość hut żelaznych zmniejszyła się znacznie w porównaniu z listopadem. Produkcja surówki spadła więc o 4.5 procent, produkcja stali — o 26 procent, producja walcowni o 29.2 procent.

Normy płac dygnitarzy strażackich. W sferach samorządowych zdumienie wywołał okólnik zarządu głównego Związku Straży Pożarnych, ustalający normę płac dygnitarzy strażackich. Uposażenie naczelnego inspektora straży wynosi z dodatkami 1.210 zł. miesięcznie, djeta dzienna w czasie podróży służbowej 20 zł., zastępca naczelnego inspektora ma pobierać 980 zł. miesięcznie, a djety dziennej 17 zł., starszy inspektor ma otrzymywać 850 zł. miesięcznie i djety dziennej 14 zł., inspektor wojewódzki 640 zł. i djety 12 zł., inspektor powiatowy — 330 zł. i 9 zł. djety dziennej. Nadto każdy z wyższych dygnitarzy otrzymać ma 300 zł. rocznie na umundurowanie. Sfery samorządowe wskazują, że na zasadzie ustawy o ochronie przed pożarami samorządy powiatowe ponoszą koszta utrzymania powiatowych inspektorów straży pożarnych, dlatego nie może być obojętne dla powiatów, jakie normy pobierają dygnitarze straży pożarnych. Inspektor powiatowy straży pożarnej jest conajmniej 15-cie dni w miesiącu w drodze i oprócz zwrotu rzeczywistych kosztów podróży ma otrzymać miesięcznie 465 zł., czyli więcej, niż wynosi pensja wicestarosty. W czasie redukcji budżetów samorządowych tak wysokie pobory dygnitarzy straży pożarnych są niemożliwe do przyjęcia dla samorządów.

17 tysięcy amnestjonowanych zamiast 30-ci tysięcy. Statystyka dotycząca zwolnień z więzień na mocy amnestji będzie niebawem ogłoszona. Okazuje się, że liczba zwolnionych nie przekraczała 17.000, a to dlatego, że przyjęto do ustawy poprawkę o wyłączenie z pod amnestji nałogowych przestępców. W ten sposób zmniejszyła się pierwotna liczba 30.000 osób, które miały być zwolnione z więzień.

Nowe Stronnictwo polityczne. W Warszawie złożono u władz podanie o zalegalizowanie statutu stronnictwa politycznego Narodowo-Socjalistycznej Partji Wsi i Miast. Organizacja ta tworzy swe oddziały głównie w terenie przemysłowym, zwłaszcza na Śląsku i w Zagłębiu dąbrowskiem.

Śmierć pod kołami pociągu. W ubiegły czwartek wieczorem pomiędzy stacjami kolejowemi Radziszowem a Leńczami na linji kolejowej Kraków-Kalwarja z pociągu, idącego z Krakowa do Wadowic jakiś pasażer 3-ej klasy na widok kontrolora biletów wyskoczył z pociągu i skutkiem upadku poniósł śmierć na miejscu.

Trzej policjanci skazani za pobicie aresztowanego. Dnia 22 października 1933 roku aresztowany został przez posterunek P. P. w Rajczy niejaki Ludwik Tomala z Rycerki. Policjanci odstawili go następnie do aresztu w Milówce. W tym czasie wizytował areszt w Milówce prokurator Sądu w Wadowicach. W czasie wizytacji stwierdził on, że aresztowany Tomala został pobity. Dochodzenia wykazały, że pobili go: przodownik P. P. Michalski, oraz posterunkowi Kurdziel i Fiła w czasie dochodzeń na posterunku w Rajczy. Wszyscy trzej skazani zostali przez Sąd wadowicki: Michalski na 8 miesięcy więzienia, a Kurdziel i Fita na karę po 7 miesięcy więzienia. Skazani wnieśli apelację. Wyrok Sądu I. Instancji został zatwierdzony. Jedynie na mocy amnestji Sąd darował oskarżonym połowę kary.

Tragiczna śmierć przy pracy. Onegdaj w Skomielnej Czarnej, powiat Myślenice 29-letnia Zofja Kotoniakowa w czasie prania bielizny w rzece zasłabła i upadła twarzą do wody. Z braku pomocy Kotoniakowa utonęła.

21 tysięcy złotych dla tarnowskich bezrobotnych. Pod przewodnictwem prezydenta dra Brodzińskiego odbyło się posiedzenie tarnowskiego komitetu Funduszu Pracy, na którem przyjęto sprawozdanie. Jak wynika ze sprawozdania tego w czasie od 10 grudnia ubiegłego roku do 10 stycznia b. r. rozdano ogółem bezrobotnym deputatów żywnościowych za kwotę 13.330 zł., w gotówce 8.066 zł.

Kto wygrał miljon złotych? Główna wygrana 34 polskiej państwowej loterji klasowej w kwocie 1.000.000 zł. padła na los nr. 44.794, którego posiadacze mieszkają stale w Tarnowie. Właścicielami losu są: St. Wróbel, emerytowany chorąży W. P., trzymający ćwiartkę na spółkę z Fr. Gajdygą, właścicielem kiosku tytoniowego, — urzędniczka magistratu w Tarnowie p. Kołodziejowa, — szofer Kotabka i jakiś biedak, zamieszkały na tak zwanej „Hucie“.

Skazanie mordercy służącej. Przed trybunałem sądu przysięgłych w Tarnowie toczyła się dwudniowa rozprawa przeciwko Józefowi Kubali i Stanisławowi Chronowskiemu, oskarżonym o to, że w nocy z 31 lipca na 1-go sierpnia 1934 r. zamordowali służącą dra Stańkowskiego w Okocimiu, Annę Wiśniewską i zrabowali jej kilkaset złotych. — Trybunał skazał Chronowskiego na 9 lat więzienia, zaś oskarżonego Kubalę uniewinił.

Amnesjonowani dalej kradną. Policja w Tarnowie aresztowała przyłapanego na włamaniu P. Dymenciuka ze Lwowa oraz Markusa Katza z Rzeszowa, który dokonał kilku większych kradzieży. Obaj przytrzymani włamywacze zostali niedawno zwolnieni z więzienia na podstawie amnestji: Dymenciuk we Lwowie a Katz w Tarnowie.

Pobity i ograbiony. Na drodze z Siedliska-Chojnik, pod Tarnowem dwóch bandytów dokonało napadu na niejakiego Urbana Tarnowskiego z Kaszowa, którego napastnicy dotkliwie poturbowali i doszczętnie obrabowali.

Huculi w Górskiej Szkole Rolniczej. Do Górskiej Szkoły Rolniczej w Limanowej przybyła onegdaj na naukę grupa Hucułów, którzy otrzymali stypendjum naukowe w Ministerstwie Rolnictwa.

Echa „Tygodnia Gór“. Komitet Główny „Tygodnia Gór“ przesłał na ręce starosty powiatowego w Limanowej kilka nagród pieniężnych dla wytwórców strojów ludowych, zamieszkałych na obszarze powiatu limanowskiego. Nagrody otrzymali; B. Hara z Podobina, W. Płata z Przyszczej, Wł. Bańka z Niedźwiedzia, A. Kołaczyńska i Rymarczyk P. ze Szczyrzyca. Oprócz nagród pieniężnych nagrodzeni otrzymali rocznik „Wierchów, zawierający pracę profesora J. Pieniążka o strojach ludowych.

Dezerter zamordował w Tatrach turystę. Sprawa zaginionego przed kilku dniami turysty z Warszawy St. Dyljona została wyjaśniona. W dniu 30 grudnia zdezerterował z pułku Stefan Gięda. szeregowiec 20 p. p. Gięda zbiegł z karabinem, 10-go stycznia przybył do Zakopanego i zamieszkał w szałasie w dolinie Olczyskiej. — W dniu 12 bm., by zdobyć ubranie cywilne czatował na turystów. Przepuścił kilka większych grup i gdy spotkał idącego Dyljona udał wobec niego żołnierza straży granicznej, sprowadził go do szałasu, twierdząc, że Dyljon jest podejrzany i musi go zrewidować, tam kazał mu się odwrócić do ściany i z odległości dwu kroków położył go strzałem z karabinu trupem. Zabitemu morderca zrabował 80 zł. Na miejscu Gięda zostawił karabin i ubranie wojskowe, a sam zbiegł do Chorzowa, skąd pochodzi. Aresztowano go w Chorzowie i sprowadzono go Zakopanego. Wskazał on miejsce gdzie popełnił morderstwo. — Zwłoki Dyljona znaleziono w rozkładzie.

Tragiczny wypadek podczas uroczystości. — W Paniowcach, powiatu borszczowskiego, podczas grecko-katolickiego święta Jordanu, przy strzelaniu z moździerzy, jeden pękł wskutek naładowania nadmierną ilością prochu strzelniczego. Odłamki moździerza zabiły 19-letniego P. Hryhoryczyna, a dwóch wieśniaków poraniły.

Z zemsty podpalił dom teścia. We wsi Trzyciąż w powiecie olkuskim pastwą ognia padły zagrody Łucji Kemonowej i jej syna Józefa, wraz z całym dobytkiem. W czasie ratowania mienia ulegli silnemu poparzeniu Józef Kemona i jego żona. Odwieziono ich do szpitala. W toku dochodzeń ustalono, że pożar powstał skutkiem podpalenia, którego dokonał zięć Kemonowej, Jan Domagała, z zemsty na tle zatargu o wypłatę posagu żony. Podpalacza aresztowano.

Żydzi siedzą oddzielnie w szkole powszechnej w kieleckiem. Żydowskie organizacje szkolne występują z protestem do Ministerstwa W. R. i O. P. przeciwko stosowaniu podziału miejsc dla dzieci polskich i żydowskich w niektórych szkołach powszechnych. Wypadek taki zdarzył się w Bodzentynie, województwie kieleckiem, gdzie od dwu tygodni uczniów żydowskich posadzono oddzielnie po lewej stronie sali.

Pożar młyna w Opatowskiem. We wtorek ubiegły w nocy we wsi Wyszmontów, powiatu opatowskiego, z nieustalonej przyczyny wybuchł pożar w młynie parowym, należącym do Zofji Zamojskiej, a dzierżawionym przez Władysława Suseka. Ogień strawił doszczętnie urządzenia wewnętrzne młyna wraz z zabudowaniami. Straty wynoszą ponad 75.000 zł.

Strzelał do śpiącej matki. We wsi Lubca, powiatu jędrzejowskiego, Antoni Środa, strzelił po pijanemu do śpiącej swej matki staruszki, z którą spał 6-letni wnuczek Witold Suwała. Jedna z kul rewolwerowych trafiła chłopca, zabijając go na miejscu, druga ugodziła matkę Środy, zadając jej lekką ranę. Na odgłos strzałów przebudzili się śpiący w tem samem mieszkaniu Kazimierz Suwała i jego żona Helena. Po odebraniu Środzie rewolweru zadali mu oni kilka ran w głowę i na twarzy. Stan Środy jest beznadziejny. Przyczyną krwawej tragedji był zatarg majątkowy.

Bojkot „Expressu-Ilustrowanego“. Wydawana

w Łodzi, żydowska gazeta „Express Illustrowany“ zamieściła w numerze gwiazdkowym bluźnierczą karykaturę Najświętszej Marji Panny. Karygodny wybryk brukowego czasopisma wywołał wśród społeczeństwa katolickiego w całym kraju ogromne wzburzenie, które znalazło wyraz w licznych zebraniach i uchwałach, postanawiających bezwzględny bojkot „Expressu Ilustrowanego“. W wyniku tej akcji w różnych miejscowościach pismo to zupełnie usunięto, a ponieważ bojkot zatacza coraz szersze kręgi, spodziewać się należy, iż w niedługim czasie realizacja społeczeństwa katolickiego doprowadzi do likwidacji żydowskiego brukowca. Ostatnio szczególnie silną akcję bojkotową przeprowadzono w Bydgoszczy. Na jednem z przedmieść w Jachcicach właściciele kiosków postanowili nie przyjmować do sprzedaży „Exspressu Ilustrowanego“. W Lesznie nieznani osobnicy wykupili u sprzedawcy gazet na rynku wszystkie egzemplarze „Expressu Ilustrowanego“ i w nocy ułożyli je na stosie, przed gmachem Komunalnej Kasy Oszczędności i podpalili. Sprzedawcę wezwano do nieprzyjmowania „Expressu Ilustrowanego“ pod groźbą bojkotu. Także na terenie Zagłębia wszystkie organizacje katolickie wezwały sprzedawców do bezwzględnego bojkotu „Expressu Ilustrowanego“.

Książę Oboleńskij skazany za kradzież. Sąd grodzki w Warszawie rozpatrywał sprawę księcia Włodzimierza Oboleńskiego, członka znanej rosyjskiej rodziny arystokratycznej, oskarżonego o pospolitą kradzież. Oboleńskij popełnił kradzież na Dworcu Głównym w Warszawie w kiosku „Ruchu“, w chwili gdy ekspedjent odwrócił się, aby podać jakiemuś kupującemu papierosy. Oboleńskij porwał z kasetki garść banknotów. Wszczęto niezwłocznie alarm i aresztowano arystokratycznego złodzieja, przy którym znaleziono 400 franków, złotą papierośnicę i złote wieczne pióro. Oboleńskij posiadał paszport nansenowski. Sąd grodzki skazał go na pół roku więzienia.

Żywcem zakopali napadniętego. Sąd apelacyjny w Lublinie rozważał sprawę zbrodni, popełnionej przez parobków Cz. Siedlińskiego i J. Średnickiego ze wsi Miedzianów, pod Lublinem. Siedliński, wywabił z domu J. Gołaszyńskiego i zaprowadził w stronę lasu, gdzie przedtem wykopano dół. Zbrodniarze ogłuszyli Gołaszyńskiego uderzeniem w głowę i po zrabowaniu 800 zł. wrzucili ofiarę do dołu i żywcem zakopali. O zbrodni nikt nie wiedział i Siedliński przyznał się do tego, gdy był aresztowany pod zarzutem profanacji kościoła. Wydał wtedy także swego wspólnika. Zwłoki odkopano i poddano sekcji, która ustaliła, że uderzenie kijem nie było śmiertelne i że Gołaszyński zmarł wskutek uduszenia pod grubą warstwą ziemi. Sąd Okręgowy skazał obu zabójców na więzienie bezterminowe. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok na obu zbrodniarzy.

Skarga radnych na burmistrza. Na ostatniem posiedzeniu rady miasta Otwocka zaszedł incydent, mający bardzo charakterystyczny posmak. A mianowicie, burmistrz miasta dr. Salamonowicz — wniósł na radę wniosek o uchwalenie dla niego 3.000 złotych, tytułem dodatku za godziny poza-biurowe. — W głosowaniu, za wnioskiem wypowiedziało się tylko 9 radnych, przeciw wnioskowi głosowało 10, a 2 z radnych złożyło białe kartki. Mimo, że wniosek nie uzyskał większości, burmistrz Salamonowicz oświadczył radnym, że wniosek przeszedł, co wywołało ogromne oburzenie Radni podobno wnoszą skargę na burmistrza do Wydziału Powiatowego na powiat warszawski. Dodać należy, że burmistrz dr. Salamonowicz pobiera pensję, około 1.100 zł. miesięcznie.

Samobójstwo z wyrzutów sumienia. Mieszkaniec Zwierzyńca 38-letni Edward Wróblewski z zawodu masarz przed 15-tu laty na polowaniu przypadkowo zastrzelił swego ojca. Od tego czasu gnębiły go wyrzuty sumienia. Ostatnio pod wpływem wyrzutów sumienia, popełnił samobójstwo, strzelając w serce z rewolweru.

Ofiary ślizgawki na jeziorach. Na jeziorze pod Wielem na Kaszubach podczas ślizgawki na cienkim lodzie, utonął syn urzędnika bankowego z Poznania, 11-letni J. Przytarski. Zwłoki ofiary nieszczęśliwego wypadku wydobyto po 4-godzinnych poszukiwaniach, Podobny wypadek zdarzył się na stawie pod Rudnem, gdzie lód załamał się pod ślizgającymi się dziećmi. Czworo z nich wpadło do wody. Dwoje zdołano uratować, dwoje zaś, Marta i Ludwika Kropejówny utonęły.

Obfity połów śledzi. W pobliżu wybrzeży polskich pojawiły się lawice śledzi. Na połowy wyruszyły ze wszystkich ośrodków rybackich liczne kutry. W ciągu jednego dnia rybacy polscy złowili 1.300 cetnarów śledzi.

Inspektor policyjny inicjatorem kradzieży. — W Trzyńcu na Śląsku za Olzą mnożyły się w ostatnich czasach kradzieże, zwłaszcza sklepów. Przez czas dłuższy nie można było wpaść na ślad sprawców. Dzięki przypadkowi aresztowano syna miejscowego inspektora policyjnego Malchera, który dopuszczał się kradzieży. Śledztwo wykazało, że inicjatorem kradzieży był sam inspektor policyjny Malcher, który do tego używał syna, panny sklepowej i nieletniego pomocnika handlowego. Wszystkich aresztowano.

Usunięcie żydów z niemieckiego szkolnictwa. Paragraf aryjski w szkolnictwie w Niemczech zrealizowano już praktycznie w Badenji. — Żydowskich nauczycieli w szkołach wyższych, średnich, powszechnych i fachowych w liczbie około 250 usunięto.

Wyjazd robotników polskich z Francji. Wskutek zarządzenia ministra pracy rozpoczęły się w środkowej Francji wyjazdy robotników polskich transportami zbiorowemi na koszt rządu francuskiego aż do miejsca zamieszkania w Polsce. Zgłoszenia na transporty są nieliczne, ponieważ robotnicy polscy na zimę nie chcą wyjeżdżać do swego kraju. Wysiłki władz francuskich są jednak bardzo usilne, aby transporty te były jak najliczniejsze. Pierwszy transport składał się głównie z kobiet i dzieci.

Cenna głowa. W Londynie dokonana została niedawno niezwykła tranzakcja, mianowicie pewien Anglik, nazwiskiem Datas, sprzedał Królewskiemu Towarzystwu Badań Naukowych... swoją głowę. Mr. Datas posiada fenomenalną pamięć. Może on opowiedzieć kolejno wszystkie ważniejsze wydarzenia z okresu 30 lat, podając numery odnośnych pism, w których wyczytał opisy wydarzeń. Zachował ponadto w pamięci przeszło 2.000 wydarzeń wojennych i umie je odtworzyć z najdrobniejszemi szczegółami. Jest on chodzącą kroniką i encyklopedją. Zaznaczyć należy, iż Mr. Datas, który liczy obecnie 60 lat, sprzedał prawo do badania swego mózgu po śmierci po raz drugi. Jeszcze bowiem w roku 1918 zwrócili się do niego czterej lekarze amerykańscy o prawo badania jego mózgu i zakupili wspólnie to prawo za cenę 10.000 dolarów. Z biegiem czasu jednak wszyscy czterej lekarze zmarli i obecnie Mr. Datas, który prócz fenomenalnej pamięci wykazuje duże zdolności praktyczne, sprzedał powtórnie swój mózg naukowej instytucji angielskiej, tym razem za ogromną sumę 10.000 funtów szterlingów.

Zając zabił orła. Myśliwi, polujący na stepach mongolskich, byli świadkami niebywałego wypadku. W pewnej chwili zauważyli zająca, na niewielkiej polance. Gdy jeden z myśliwych zamierzał strzelić do szaraka, został nagle w swych zamiarach powstrzymany przez towarzyszy, którzy wskazali ręką na niebo. Nad szarakiem na dość znacznej wysokości zawisł potężny orzeł, gotując się do ataku. Zając nie przeczuwał zupełnie niebezpieczeństwa. Orzeł upatrzywszy najdogodniejszy moment, lotem błyskawicy rzucił się na szaraka. Obserwujący wypadek myśliwi, przekonani byli, iż szarak padnie ofiarą króla przestworzy, i tu nastąpił nieoczekiwany moment. Zając przewrócił się na grzbiet i zaczął bronić się łapami przed groźnym napastnikiem. W pewnej chwili orzeł odskoczył od zająca i runął na ziemię, zając porwał się i zbiegł. Gdy myśliwi podeszli do miejsca walki, zastali już orła bez życia. — Okazało się, iż zając łapami rozerwał brzuch olbrzymiemu ptakowi i wypruł wnętrzności. Wypadek jest tem charakterystyczniejszy, że myśliwi w Mongolji bardzo często polują przy pomocy orłów nie tylko na zające, ale nawet lisy i wilki. W walkach stoczonych przez orłów wychodziły one zawsze zwycięsko.

Wielkie mrozy w Ameryce. Podczas gdy u nas, wbrew wszelkim przepowiedniom kalendarzowym, styczeń nie był wcale mroźny, w Ameryce, w północnych Stanach utrzymują się nadal niezwykle silne mrozy. W ciągu ostatnich 3 dni na terenie 16 Stanów zamarzło na śmierć 129 ludzi. Ze Stanów Minnesota, Półn. Dakota, Illinois i Iowa donoszą o dalszym spadku temperatury, która wynosi od 25 do 49 stopni Cel. Mrozy sprzyjają również szerzeniu się pożarów, których zwalczanie jest w tych okolicznościach niezwykle trudne. W północnej części Stanu nowojorskiego — spaliły się w piątek 3 wsie. Jak donoszą z Ottawy, miejscowość Port Franks nad jeziorem Hurońskiem wskutek wielkich opadów śnieżnych, jest całkowicie odcięta od świata. Daje się tam zauważyć dotkliwy brak środków żywności.

W Stanach Zjednoczonych śnieżyce i huragany. Nad południowemi Stanami w Ameryce Północnej przeszedł gwałtowny huragan, który szczególnie dotkliwie dał się we znaki na Florydzie. — Siedmnaście osób straciło życie, 35 jest rannych. Straty bardzo znaczne. Huragan, który nawiedził Florydę, przeszedł również nad stanami Alabama i Georgia, Siła wiatru była tak wielka, iż w jednej miejscowości na Florydzie wicher porwał dziecko, które bez opieki rodziców wyszło na ulicę i rzucił jego ciało o drzewo, znajdujące się w odległości przeszło 100 m.

Wodospad Niagara zamarzł. Kanada ogarnięta jest przez falę mrozów. Na zachodzie temperatura wynosi około 20 stopni poniżej zera. W okolicach Ontario wielkie opady śnieżne wprowadzają dezorganizację normalnego życia w kraju. Pociągi przybywają do Quebec z 12-godzinnem opóźnieniem. — Wodospady Niagara zamarzły.

Straszne zderzenie pociągu z autobusem. Pociąg idący z Detroit (Stan Indiana) zderzył się na przejeździe kolejowym z samochodem osobowym. W samochodzie tym jechało 7 osób — członków jednej rodziny, które poniosły śmierć na miejscu.

Ostatni murzyn pamiętający czasy niewolnictwa. Przed kilku dniami zmarł w Mobile w Stanach Zjednoczonych w wieku 05 lat Joe Lewis, ostatni murzyn pamiętający czasy niewolnictwa. „Uncle Joe“, jak go przezwali współcześni, urodził się w Senegalu w 1831 r. Mając 28 lat wpadł w ręce handlarzy niewolnikami i z partją współtowarzyszy niedoli wysłany został w 1859 r. do Ameryki. Joe dostał się do plantacyj najzamożniejszego w Kalifornji farmera, Williama Jacksona, znanego z ludzkiego obchodzenia się z niewolnikami. Po ogłoszeniu ustawy o wyzwoleniu murzynów, Joe Lewis pozostał dobrowolnie na służbie u swego pana. Po śmierci chlebodawcy, murzyn pozostał w jego rodzinie, traktowany, mimo uprzedzeń, jakie Amerykanie żywią do rasy czarnej na prawach domownika. Dawny niewolnik, czytając w gazetach opis nędzy swych współbraci z Haarlem, sławił „stare dobre czasy“ niewolnictwa i oburzał się, gdy mu cytowano wyjątki z słynnej powieści „Chata Wuja Tomasa“, piętnującej niewolnictwo czarnych, jako hańbę ludzkości.

Najmłodszy krol.



Ananda I., król Sjamu, który liczy 10 lat, jest najmłodszym na świecie monarchą. Przebywa on obecnie wraz z matką w Szwajcarji w Morgins. Nie zajmuje się on jeszcze sprawami państwowemi. Narazie myśli tylko o ślizganiu się.

RZECZY CIEKAWE.

Kawaler na tronie angielskim.

Prawo dziedziczności tronu w Anglji różni się zasadniczo od praw dziedziczności w innych krajach. Podczas, gdy większość monarchji w Europie rządzi się w sprawach następstwa frankońskiem prawem państwowem, które wyklucza linję żeńską od praw dziedziczności tronu, w Anglji rzecz ma się odmiennie. W chwili śmierci monarchy, koronę dziedziczy wpierw najstarszy syn panującego. Gdyby ten umarł jeszcze za życia panującego, prawo dziedziczności przechodzi na dzieci. Gdyby najstarszy syn nie miał dzieci, przechodzi prawo następstwa na drugiego syna i jego potomstwo. Gdyby drugi syn wcześniej umarł, względnie nie miał potomstwa prawa prze-

chodzą na trzecie itd. Kobiety, jak już nadmieniliśmy, nie są wyłączone od prawa dziedziczenia, lecz istnieje tylko zastrzeżenie co do kolejności. Mogą odziedziczyć koronę tylko wówczas, gdy niema linji męskiej, a jest tylko żeńska. Gdy natomiast jest i męska i żeńska, to mimo, że siostra może być starsza, pierwszeństwo ma brat. — Tak ma się rzecz obecnie, że księżna Royal, licząca 38 lat, ustępuje miejsca swoim swoim młodszym braciom.

Książę Walji, obecny król Edward VIII. wstąpił na tron, jako kawaler. W ten sposób poraz pierwszy od 400 lat – na tronie angielskim zasiadł znowu kawaler. Ostatnio panował od 1547 do 1553 na tronie angielskim „nieżonaty“, król Edward VI, lecz był on młodym chłopcem, jeszcze w chwili wstąpienia na tron, a zatem nic dziwnego, że był kawalerem.

Będzie można polować gazami.

Znany badacz amerykański dr. Wolfgang wynalazł karabin, który wyrzuca naboje gazowe. Naboje te są tak silne, że mogą ściśle oznaczoną przestrzeń puszczy zatruć, a temsamem wszystkie zwierzęta znajdujące się w tym rejonie na jakiś czas obezwładnić. Działanie gazu ma trwać od 2 do 3 godzin. Zwierzęta żadnej szkody na zdrowiu nie ponoszą. Przeprowadzone próby w jednym z ogrodów zoologicznych miały dać dobre rezultaty. Obecnie dr. Wolf gang miał się udać do jednej z wielu niezbadanych jeszcze puszcz w Brazylji, gdzie zamierza wypróbować skuteczność swego wynalazku, lecz jedynie w celach naukowych.

Najstarsza sprzedawczyni gazet na świecie.

W miasteczku Bitterne w pobliżu Southampton w Anglji żyje najstarsza sprzedawczyni gazet na świecie. Jest nią — Miss Marta Godwin. W tym roku obchodziła uroczystość 99-lecia swoich urodzin. Dzień w dzień bez względu na pogodę, zjawia się na swoim posterunku od 85 lat. Dziennikarzom, którzy licznie na tak niezwykłą uroczystość przybyli, oświadczyła: „Mam nadzieję, że już wkrótce będę mogła opuścić ten mój posterunek. W moim wieku odczuwa się czasem potrzebę małego wypoczynku“.

Tajemnica dobrej kawy.

Wedle najnowszych badań okazuje się, że dobroć kawy jest zależna nietylko od gatunku kawy, lecz przedewszystkiem od wody. Okazuje się bowiem, że znajdujące się w wodzie sole, mają decydujący wpływ na smak kawy. Pewne sole neutralizują ostry, gorzki smak. Inne klarują kawę i czynią ją słabszą, dalej mniej mętną. Fachowcy pod względem znajomości kawy twierdzą, że wodę na ranną kawę należy przegotować już wieczorem, przetrzymać przez całą noc, a rano powtórnie zagotować. W ten sposób szkodliwe dla kawy sole znikają.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Robert Rydz** w B.: Za wierszyki dziękujemy. W miarę miejsca zamieścimy. Wzajemnie serdecznie pozdrawiamy Pana. — **Wincenty Bułat** w C: Już dla samych poradników gospodarczych warto za tak niską cenę nabyć rocznik „Roli“ z ubiegłego roku; zawiera on nadto mnóstwo innych wiadomości i kilka pięknych powieści. — **Gustaw Żak** w P.: Pod podanym adresem wysłaliśmy wszystkie numera od N. Roku z przekazem rozrachunkowym. Dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy — **„Maryśka“** w D.: Miły liścik Maćkowi oddaliśmy, który dziękuje za niego. —

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Sowiźrał z J.).

■ ☆ ☆ ☆ Zwierz.
■ ☆ ☆ ☆ Mają krawcy.
■ ☆ ☆ ☆ Wyspa na Morzu Śródziem.
■ ☆ ☆ ☆ Jest w sklepie.
■ ☆ ☆ ☆ Ma drzewo.
■ ☆ ☆ ☆ Litera grecka.
■ ☆ ☆ ☆ Żyją w rzece.
■ ☆ ☆ ☆ Zwierzęta domowe wstecz.
■ ☆ ☆ ☆ Służy do przewozu.
■ ☆ ☆ ☆ Część świata.
■ ☆ ☆ ☆ Część człowieka.
■ ☆ ☆ ☆ Znosi kura.
■ ☆ ☆ ☆ Człowiek starodawny.

Litery początkowe, w miejscach kwadracików czarnych, czytane z góry na dół, dadzą nam nazwę potęgi świata w dobie bieżącej.

2. Zagadki.

(Ułożył Jan Smaza z Z.).

I.

Czy wprost albo wstecz czytamy,
Zawsze imię męskie mamy.

II.

Czytaj wprost, albo wspak, jedno ci wy- [padnie,
Śliczna powieść z dawnych lat. Jaka? [niech kto zgadnie.

III.

Wprost żniwiarze robią w lecie,
Wspak to kolor, dobrze wiecie.

3. Łamigłówki.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

I.

.e.l.. p.a..je ..o .a.y .o..te. .z.j.

II.

.r.ć. o.k.a.a.a .i. .i.l. w.r a

W miejsce kropek wstawić odpowiednie litery, abyśmy otrzymali dwa przysłowia

3. Łamigłówka przysłowiowa.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Dałem sąsiadowi więcej niż furę drzew. Skoro o tem usłyszał zaprzągł konie do sani i dalej w las. Wziął im paszy na drogę.

Z powyższych zdań wybrać siedm wyrazów i ułożyć z nich znane przysłowie.

4. Szarada.

Pierwsze trzecie nazwa ptaka,
Lecz nie powiem,— zgadnij jaka?
Różnych drugich, jak to wiecie,
Wśród narodów dość na świecie,
Dużo różnych na w ich znamy,
Lecz najlepszą my z nich mamy.
A samo zaś trzecie trzecie
Bawić umie małe dziecię
Całość zwykle w miastach bywa,
Czyś już zgadł jak się nazywa?

5. Bilet wizytowy.

EMIN ZIAIN

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki w nagrodę

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 7 lutego b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 3 „Roli“: 1. Logogryf: Stefan Czarnecki — Karol Chodkiewicz. 2. Łamigłówka: Praca od ubóstwa strzeże, kto nie sieje ten nie zbierze. 3. Szarady: I. Katarynka. II. Kiełbasy. III. Karnawał. 4. Kwadrat magiczny: Poraj, Omega, Rebus, Agusy, Jasyr

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kasper Macuga z K., Józef Białek z W. i J. Kapuściński z L.

Nagrody otrzymali: Kasper Macuga z K. i Józef Białek z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia „Monopol“ Kraków, ul. Na Gródku L 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 28 stycznia b. r.

Przenica	18·00—18·25	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·00—13·25	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·00—14·25	Koniczyna na-	
Jęczmień	13·25—13·50	sienn. czer.	135·00—145·00
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	32·00—32·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·75
Łubin żółty	11·00—11·25	Otręby żytnie	9·75—10·75
Konicz.pastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Koza czy małpa?

Za damą, ubraną w euży futrzany płaszcz, idzie dwóch młodzieńców: — Jeden z nich zapytuje:

— Czy to koza?

Na co drugi odpowiada,

— Nie, to wydra.

Natomiast dama we futrze, usłyszawszy to, obraca się i spogląda w twarz jednemu z młodzieńców, oświadcza o naciskiem: — Małpa!



Na wsi.

— Czy tu u wąs we wsi wszystkie dziewczęta takie ładne jak panienka?

— Nie wiem, bo ja patrzę tylko na chłopców.



Najprostsza droga do piekła.

— powiedz mi, przez co można dostać się do piekła?

— Przez podatki.

— Co też wygadujesz?

— Bo nasz ojciec mówił, że przez te podatki to nas wszystkich djabli wezmą.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.